

Z teatrów stolicy

Pickwickowy świat

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

Zamierzony od dawna tryptyk osiągnął swój finał. Najpierw zrealizował Wojtyśzko „Kandyda”, potem „Lejzorka”, a teraz „Klub Pickwicka”. Wszystkie trzy spektakle łączy formuła musicalowa (gdzie jednak dzieło nie traci swych walorów literackich, lecz w narrację literacką wkomponowana jest część muzyczna), oraz filozofia życia bohatera — wędrowca, którego oczami postrzegamy świat. Oczywiście, każdy z tych bohaterów jest inny, każdy ma innego autora, każdy pochodzi z innego kraju i z innej epoki. Te trzy realizacje stanowią jednak próbę ukazania swego rodzaju panoramy sposobów życia w otaczającej nas rzeczywistości.

Jak w poprzednich spektaklach, tak i tutaj istnieje motyw wędrowania. Oto Samuel Pickwick wraz z członkami klubu swego imienia podróżuje po Anglii i przeżywa różne zabawne perypetie. To arcydzieło prozy humorystycznej pełne wspaniałych dygresji, dowcipów, powiedzonek, barwnych scenek rodzajowych pełniące w Anglii rolę czegoś w rodzaju „ewangelii humoru” nie jest łatwym zadaniem dla inscenizatora. Jak tu w ciągu jednego wieczoru opowiedzieć dwa tomy powieści? To też w programie do przedstawienia Maciej Wojtyśzko dając za przykład Pickwicka, który był filantropem, apeluje do widzów, by i oni, odbierając sceniczną wersję powieści zechcieli być filantropami. Nie sądzę, aby to było konieczne, bowiem — prócz nielicznych mankamentów, o których za chwilę — spektakl jest udany.

Znajdujemy tutaj i pastisz (m.in. klasycznego amerykańskiego musicalu, łzawego melodramatu), i aluzje odnoszące się do współczesności (czy to w sposobie bycia głównego bohatera stylizowanego trochę na prezydenta Wałęsę, czy w ekspozycji niektórych scen i piosenek, jak np. tej o wyborach, czy w facecjach Sama Wellera: „koniec tej zabawy — jak powiedział prezydent rozpędzając parlament”), i bajkowość, i coś z atmosfery kabaretu, i elementy satyry na prawo i sądownictwo (scena sądu wraz z piosenką „Orły Temidy”), i chwila refleksji nad ludzkim losem. Wszystko tu przeplata się wzajemnie. To ogromne, bardzo urokliwe, inteligentne i ciekawie inscenizacyjnie pomyślane przedstawienie ma, niestety, parę mankamentów, które — przypuszczam — reżyser „doszlifowując” spektakl, usunie. Do nich zaliczam pojawiające się kilkakrotnie tzw. dziury w dramaturgii przedstawienia, nie zawsze spointowane kwestie, nadmiernie rozciągnięty początek, oraz trochę za długą i zbyt rozwlekłą narrację w scenie sądu.

Pickwicka, nieco rodzajowo, gra Kazimierz Kaczor. Czasami wydaje się, że temperament, osobowość aktora, jego cechy charakteru, nałożyły się tu na podobne cechy Dickensowskiego bohatera: dobroduszość, wyrozumiałość dla innych, życzliwość, ciepło, pogoda ducha, optymizm. W roli służącego Sama Wellera występuje Piotr Machalica na zmianę z Markiem Siudymem. W spektaklu premierowym grał Mr. Machalica, słynne Pickwickow-

skie dowcipy, powiedzonka wymawiane z charakterystycznym dlań spokojem i minorową twarzą bardzo bawiły widownię. Także bawiła publiczność postać Racheli zagrana przez Grażynę Marzec dowcipnie, brawurowo, ale bez karykaturalnych przerysowań, choć rola aż kusi po temu. Podobnie jak rola Pana Wardla w wykonaniu Henryka Machalicy, jako żywo przypominającego polskiego szlachciurę. I z temperamentu, i z wyglądu.

Nie sposób wymienić tu zespołu wykonawców, jest ich jednak około trzydziestu (i nie wszystkie role udane). Na premierze spektakl cieszył się ogromnym powodzeniem u publiczności, która bez trudu „chwyciła” konwencję i bawiła się.

Teatr Powszechny: Charles Dickens „Klub Pickwicka”.
Adapt.: Henryka Królikowska i Maciej Wojtyśzko, teksty piosenek i reż.: Maciej Wojtyśzko, scen. Katarzyna Kępińska, muz. Jerzy Derfel, kier. muz. Maciej Paderewski, choreogr. Zofia Rudnicka.